Dodatek do Nru 203 „Naprzodu“.

Nr. 202. Kraków, poniedziałek 22 października 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Zgromadzenie wyborców w Krakowie.

Ogłoszenie kandydatury tow. Daszyńskiego!

Wielka Ujeżdżalnia zapełniła się po brzegi słuchaczami. Obok robotników widzieć można było włościan, inteligencyę, mieszczaństwo; wszystkie sfery były zastąpione. Porządek na zebraniu był wzorowy; straż obywatelska wywiązała się sumiennie ze swego zadania.

Zebranie zagaił tow. Englisch, którego też wybrano przewodniczącym. Jako sekretarze fungowali: tow. Klemensiewicz i Czaki.

Na trybunę wchodzi tow. Daszyński. Zrywa się długa, minutowa burza oklasków. Dopiero po chwili ucisza się i wówczas rozpoczyna tow. Daszyński swoją mowę kandydacką. Na wstępie charakteryzuje straszny zamęt, panujący w Austryi. Kłótnie narodowościowe zanikną dopiero wtedy, gdy każdej narodowości zapewni się równouprawnienie; gdy zniknie obawa o stratę praw narodowych, zniknie też i nienawiść wzajemna. Drogą do tego jest powszechne i równe prawo głosowania. (Oklaski). Jak może być spokój w państwie, skoro miliony obywateli nie mogą stanowić o swym losie, kiedy obok opata Treuinfelsa, który ma 6 wyborców, są posłowie, którzy ich mają kilkadziesiąt tysięcy! Jak mogą ci uprzywilejowani posłowie czuć nędzę i potrzeby ludu, którego wcale nie znają! Taki Tarnowski, obarczony potrójnym mandatem, tacy inni wszyscy nie kochają ludu, nie współczują z nim. Damy arystokratyczne wolą nawracać Chińczyków, robić pończoszki dla dzieci murzyńskich, podczas gdy lud polski i ruski mrze z głodu.

Mówca omawia następnie szczegółowo program wyborczy socyalnych demokratów i rozwija w mistrzowski sposób poszczególne żądania polityczne, ekonomiczne i kulturalne, oświetlając je cyframi i przykładami. Zebrani słuchają z zapartym oddechem wywodów mówcy, który zakończył:

Wierzę, że lud dorósł do ocenienia sprawiedliwości swych żądań, wierzę, że jeśli staniemy solidarnie, to zwyciężymy. Musimy usunąć szlachetczyznę z życia towarzyskiego, z literatury, z życia publicznego, a co najważniejsza z parlamentu, gdzie ona dzisiaj posiada najsilniejszą twierdzę. Tak samo musimy usunąć z życia publicznego klerykalizm i worek pieniężny.

Nie mogę tu już rozwijać prawnopaństwowego i narodowego programu socyalnej demokracyi. Uczynię to na następnem zgromadzeniu. Obecnie jedynie co do mego osobistego wystąpienia oświadczam:

1) Kandyduję jako polski socyalny demokrata, nie ubieram się w cudze piórka, oświadczam to wyraźnie (oklaski);

2) do Koła polskiego nie wstąpię (huczne oklaski);

3) będę dalej, jak dotąd, walczył w obronie klasy pracującej (oklaski);

4) dążyć będę do odbudowania wolnej niepodległej Polski (oklaski);

5) nikomu nie obiecuję nic ponad to com powiedział (huczne, długotrwałe oklaski i wiwaty).

Z kolei rozpoczęły się interpelacye.

Tow. Bachowski, jako kolejarz interpeluje kandydata, czy będzie nadal tak usilnie, jak dotąd, dążył do polepszenia losu kolejarzy i do wyrwania ich z jarzma obecnej pragmatyki służbowej, w myśl projektu ustawy, wniesionego w poprzednim parlamencie przez związek posłów socyalno-demokratycznych.

Tow. Theodorczuk interpeluje kandydata w sprawie jego stanowiska względem lichwy węglowej i względem upaństwowienia kopalń.

P. Feuerstein interpeluje tow. Daszyńskiego, do jakiego odcienia socyalnej demokracyi należy.

Tow. Chyla, stróż, przedstawia na przykładzie z swego własnego życia straszną dolę stróża i oświadcza, że w najcięższej chwili przyszli mu z pomocą socyalni demokraci; zachęca więc do wyboru posła socyalno-demokratycznego.

P. Królicki interpeluje kandydata co do jego stanowiska w sprawie emerytury dla oficyalistów prywatnych.

Obywatel Ryś: Dzienniki przebąkują, że parlament jeszcze raz zostanie rozwiązanym, a potem nastąpi absolutyzm. My Polacy byliśmy zawsze bojownikami wolności i wycierpieliśmy już dużo od absolutyzmu. Różne szubrawe pisma polskie cieszą się, że przyjdzie absolutyzm. Jednak uczciwi Polacy będą go zawsze zwalczali. Zapytuję szanownego kandydata, czy chce bronić wolności przeciw absolutyzmowi.

Tow. Daszyński odpowiada na interpelacye:

W sprawie kolejarzy oświadcza, że zawsze bronił ich interesów. Zgłaszali się do mnie różni kolejarze z rozmaitemi sprawami; chodziłem z nimi do ministra kolei tak często, że tenże przyjął mnie wreszcie raz słowy: U mnie nie hotel. A ja na to odpowiedziałem: Ja też nie jestem gościem hotelowym, lecz posłem z delegacyą robotniczą. (Oklaski). Będę się domagał reformy pragmatyki służbowej kolejarzy w kierunku swobody. Dziś kolejarz jest wyzyskiwany przez państwo, niech mu więc ono nie odbiera prawa obrony przed wyzyskiem, praw człowieka. Dziś kolejarz nie ma prawa zgromadzania się. Za udział w zgromadzeniu wytaczają mu dyscyplinarkę; zorganizowano w tym kierunku całą sforę denuncyantów. W służbie niech panuje dyscyplina — po za służbą zupełna wolność! Dalej domagać się będę dla kolejarzy skrócenia czasu pracy, szybszej emerytury, normalnego awansu bez protekcyi, oraz aby fundusze, przez kolejarzy składane, przez nich samych były zarządzane

W sprawie lichwy węglowej oświadczam, że tak, jak dawniej w Polsce handlarzy fałszujących wagę i miarę chleba, mięsa itd. przybijano gwoździem za ucho do drzwi ich sklepów, należałoby pod pręgierz publiczny postawić tych Laryszów, Guttmanów, Rotszyldów, Potockich, którzy biednemu ludowi podnoszą ceny węgla. Rząd zapomocą dzisiejszych ustaw ma tych panów w ręku, n. p. zapomocą ustawy o kontroli kopalni; inspektor górniczy ma prawo zastanowić każdy szyb, który nie jest odpowiednio zabezpieczony, a przecież co roku katastrofy kopalniane pochłaniają życie setek górników. Niech ci panowie poczują nad sobą bat kontroli rządowej, a z pewnością spuszczą z tonu. I rady gminne powinny wystąpić przeciw lichwie węglowej. Krakowska rada gminna tylko dzięki inicyatywie zorganizowanych robotników podjęła akcyę w tym kierunku. Jestem naturalnie za wywłaszczeniem baronów węglowych i za upaństwowieniem kopalń, ale nie powinny się one dostać w szpony biurokracyi, lecz pozostawać pod kontrolą społeczeństwa i robotników, aby nie było tak, jak z kopalniami soli, które są monopolem państwowym, a u nas sól jest droższa, niż ta sama nasza sól za granicą. Kontrola ze strony robotników jest zupełnie możliwa: przez wybór delegatów robotniczych do inspektoratu górniczego. Proszę mnie zrobić ministrem kolei, a zapomocą taryf kolejowych w przeciągu 48 godzin zniżę ceny węgla. Ponieważ jednak wiem, że, jak długo żyć będę, nigdy ministrem nie zostanę, przeto oświadczam, że jako poseł w parlamencie będę się starał wnieść projekt ustaw w skreślonych przezemnie kierunkach. A jeżeli poza

parlamentem rozpoczniecie akcyę przeciw lichwie węglowej, to zawsze stanę w pierwszym szeregu, choćbym miał zato dostać jeszcze 10 tygodni kozy (huczne oklaski).

W sprawie emerytury dla oficyalistów prywatnych oświadczam, że uważam tych ostatnich za robotników. Mówca kreśli smutne położenie oficyalistów i radzi im, aby głośno dopominali się swych żądań. Skoro rząd uregulował płace oficerów, to mógłby także z łatwością załatwić sprawę przymusowego ubezpieczenia oficyalistów prywatnych, ale ich służbodawcy nie chcą się przyczynić do tego ubezpieczenia. Mówca w parlamencie popierać będzie to słuszne żądanie oficyalistów.

Co do interpelacyi ob. Rysia oświadcza mówca, że jak ogień z wodą, tak socyalna demokracya nigdy się z absolutyzmem nie połączy. Rząd nieraz wabił nas słodkiemi słówkami; mówił nam: Wy przecież macie tylko społeczne żądania, idźcie więc z rządem. Ale nie masz kompromisu między nami a rządem; żaden z posłów socyalno-demokratycznych nie śmiał iść do ministra w jakiejkolwiek sprawie, bez pozwolenia klubu i zawsze szedł z drugim kolegą, aby była kontrola, że niema żadnych konszachtów. Jest to tem konieczniejsze, ile że dawniej burżuazyjni posłowie wpadali zawsze w tę pułapkę i gdy minister się uśmiechnął do posła, podał mu fotel i poczęstował dobrem cygarem, to choćby mu w danej sprawie nic a nic nie zrobił, to jednak taki poseł mówił: a to ludzki, grzeczny człowiek ten minister. (Wesołość). Socyaliści nigdy tą drogą nie pójdą! (Oklaski).

Na zakończenie zachowałem sobie odpowiedź na najtrudniejsze pytanie. P. Feuerstein zapytał mnie, jakiego koloru jestem socyalistą. Oświadczam, że kolor mojego sztandaru jest czerwony i z czerwonego sztandaru płynie cała moja siła! (Burzliwe długotrwałe oklaski).

Tow. Kurowski w gorącej przemowie stawia imieniem komitetu partyi socyalno-demokratycznej kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego na posła z V kuryi krakowskiej i wzywa zgromadzonych do silnej agitacyi za tą kandydaturą. — Mówca kończy okrzykiem: Niech żyje nasz poseł Ignacy Daszyński!

Zgromadzenie odpowiada hucznym wiwatem.

Tow. Englisch poddaje pod głosowanie kandydaturę tow. Daszyńskiego. Las rąk się podnosi w górę. Przeciw nie głosuje nikt. Przewodniczący konstatuje, że uchwalona jednomyślnie. (Entuzyastyczne oklaski i wiwaty).

Tow. Bielecki, przewodniczący stow. zawodowego stróżów, oświadcza imieniem stróżów, że będą oni jaknajenergiczniej agitować za kandydaturą tow. Daszyńskiego.

Tow. Czechowski sądzi, że posłowie socyalno-demokratyczni powinni obok upaństwowienia kopalń, domagać się upaństwowienia lasów. Następnie piętnuje praktyki wójtów w okręgu krakowskim, którzy starają się obrabować wyborców z prawa wyborczego.

Tow. Haecker objaśnia wyborców co czynić mają, aby sobie nie dać wydrzeć prawa wyborczego. Należy z każdej gminy wysyłać deputacyę do starostów i o wszystkich nadużyciach telegrafować do prezydenta ministrów. Kto nie jest wpisany na listę wyborców, niech się zgłosi do redakcyi „Naprzodu“ lub do „Związku stowarzyszeń robotniczych“, gdzie mu napiszą reklamacyą.

W miastach Krakowie i Podgórzu można się jeszcze aż do wtorku zgłaszać do magistratów. Kto tego dotąd zaniedbał, niech to jeszcze w tych ostatnich dniach uczyni, aby w dniu wyborów mógł oddać kartkę z nazwiskiem tow. Daszyńskiego.

Na tem zamknął przewodniczący to imponujące zgromadzenie.

Ruch wyborczy.

Zgromadzenie rękodzielników krakowskich, z którego część sprawozdania podajemy we wtorkowym numerze, miało przebieg niezwykle interesujący. Sala hotelu Kleina okazała się za szczupłą dla napływających zewsząd tłumów wyborców. Jedni obok drugich stali ściśnięci jak śledzie; duszna atmosfera, przepełniona dymem tytoniowym wywierała wprost deprymujący skutek i wytwarzała niezwykłe, prawie że histeryczne rozdrażnienie, które ogarnęło wszystkich. Zaraz z początku chciało kilku przyjażniaków, widocznie w tym celu obstalowanych, wszcząć awantury i rozbić zebranie; zamiar nie udał się im i skończył się tem, że trzech czy czterech krzykaczy wyrzucono z sali, między innymi osławionego fagasa Stróżyńskiego, któremu wyrażono „sympatyę“ licznymi policzkami.

Na zgromadzeniu byli demokraci, umiarkowani i skoncentrowani, socyaliści, ludowcy, stojałowszczycy, klerykali, — nic więc dziwnego, że zebranie robiło wrażenie chaosu... Po uchwaleniu obu rezolucyi, których tekst podaliśmy w niedzielnym numerze, przemówił tow. Daszyński, i w mowie, skończonej co do treści i formy, winszował mieszczaństwu uchwalenia rezolucyj, które zbliżyły je do robotników i chłopów. Robotnicy czekali długo, bardzo długo na ten głos niezawisłego mieszczaństwa i witają go radośnie. Zwalczanie komitetu centralnego, owej organizacyi upiorów, ssących krew naszego ludu, jest czynem narodowym. Naród nie jest zewnętrzną powłoką karmazynów szlacheckich: naród tkwi wewnątrz, w ludzie, gorącym jak lawa, gotowym do walki o ojczyznę, którą nasi uprzywilejowani przywódcy uczynili przedmiotem handlu politycznego. Musimy rozpocząć walkę długą i systematyczną; tak samo, jak młodoczesi zmietli z widowni staroczechów, tak samo i my musimy odebrać organizacyi stańczykowskiej patent i monopol na narodowość. Dzieduszyccy, Sokołowscy, Abrahamowicze nie będą nas uczyli patryotyzmu. Chwila jest rozstrzygającą i przełomową, a wszelka połowiczność jest nie na miejscu. Demokratyczne mieszczaństwo musi stanąć w jednym szeregu z robotnikami i chłopami i bić wrogów ludu bez pardonu. (Burzliwe oklaski).

Dalej mówili przyjaźniacy Gołąb i Tomaszewski, a potem p. Gędzierski, który przypomina swoim stentorowym głosem, gestami i argumentami ową sławną figurę lwowską, Onufrego z Bajek.

Zjawia się na trybunie przyjaźniak Ligęza. Całe zgromadzenie przyjmuje go świstem i krzykiem; Ligęza ustępuje.

Tow. Kurowski, przywitany oklaskami, piętnuje ohydną robotę klerykałów.

Tow. Daszyński skierował znów dyskusyę na właściwe tory, zainterpelowawszy pp. Rottera i Weigla, czy się zgadzają z rezolucyą, uchwaloną przez zgromadzenie.

P. Rotter odpowiada, że na zerwanie z komitetem centralnym się zgadza, ale solidarność posłów polskich uważa za potrzebną. Przyznaje, że większość „Koła“ terroryzowała lewicę i dlatego reforma statutu Koła jest konieczną. Bez tej reformy nie pozostanie w Kole.

P. Weigel zgadza się również na pierwszą rezolucyę, ale radzi wstąpić do Koła ludowcom. Mówca wylicza korzyści, które uzyskali demokraci przez układy i zaznacza, że w razie niezgodności z większością Koła wychodzili demokraci z sali posiedzeń.

Tow. Daszyński odpowiada na wywody obu demokratów. Uchwalając dziś obie rezolucye, wiedzieliśmy, co robimy. (Oklaski). Reforma statutu jest naiwnem złudzeniem. Sami stańczycy tego nie chcą. Mówca konstatuje, że nie stanęli na stanowisku rezolucyj, uchwalonych przez zgromadzenie.

Ludowcy Mikołajski i Szaflarski określają stanowisko swego stronnictwa wobec Koła polskiego. Mikołajski przypomina, że już przed 3 laty polecili wyborcy Sokołowskiemu nagły wniosek w sprawie gwałtów wyborczych, a gdyby Koło mu nie pozwoliło, wystąpić. Sokołowski zakpił z wyborców i został w Kole, a teraz siedzi w komitecie centralnym, albo spuszcza okręty, a wyborców unika. Robotnicy ukamienowaliby swego posła, gdyby tak postępował, jak Sokołowski, a mieszczaństwo pozwala mu na wszystko. Lud polski nie ma nic wspólnego z Kołem polskiem. Wybory odbędą się pod hasłem: bij stańczyka! (Oklaski).

P. Wałach z Podgórza czyni słuszną uwagę, że sami stańczycy wystąpiliby pierwsi z Koła polskiego, gdyby w niem demokraci uzyskali większość. Solidarność jest dla nich tak długo tylko potrzebną, jak długo posiadają w Kole przewagę.

Dr. Szaflarski mówi o przesileniu ekonomicznem kraju, wynikłem z gospodarki stańczyków. Hydra klerykalizmu podnosi coraz śmielej gło-

wę; Stróżyński uczy nas na zgromadzeniach religii, a ksiądz z ambony polityki. (Wesołość). Demokraci wewnątrz Koła polskiego byli i będą tylko podnóżkiem dla stańczyków. (Oklaski).

Dr. Seinfeld przypomina, że on już w r. 1897 kandydował pod hasłem: „Precz z Kołem polskiem!“ Koło jest gniazdem reakcyi i, gdyby od niego zależało, nie byłoby ani konstytucyi, ani swobody zgromadzeń. Mówca omawia dalej ostatnie wypadki w kraju i piętnuje zachowanie się „umiarkowanych“ demokratów w guście Sokołowskiego.

Po wesołem intermezzo z Gędzierskim i Węgrzynem, który nosił się z jakąś mową, ale wkońcu rozmyślił się i poszedł, pożegnany świstaniem, zabiera głos tow. Daszyński i w dłuższej, przerywanej oklaskami mowie apeluje do mieszczaństwa, aby pozbyło się połowiczności w chwili, gdy kraj cały porywa się do walki ze swymi wrogami. Jest to walka obronna, nie zaczepna, gdyż stańczycy chcieliby spętać jeszcze większymi więzami lud pracujący. Tylko najgłupsze cielęta — mówi przysłowie niemieckie — głosują na swoich rzeźników. (Wesołość). Miasta muszą ożyć, a jeżeli dotychczasowi przedstawiciele mieszczaństwa nie czują się na siłach, to niechaj ustąpią miejsca energiczniejszym. Chwila jest ciężka i przełomowa, a wszelkie wahanie się jest zgubnem. Nie idzie tu o mandaty, lecz o zasadniczą walkę, walkę, rozłożoną na długie lata! (Oklaski).

Przemówił jeszcze niejaki Pyrzowski, który w biblijnej formie życzył zebraniu powodzenia w pracy, poczem przewodniczący zamknął zebranie. Odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła“, robotnicy socyalistyczni zaś „Czerwony sztandar.“

Na ulicy było mnóstwo policyantów i agentów, ale nie mieli powodu do odznaczenia się.

Baczność! Robotnicy w Podgórzu! Jutro we wtorek o godzinie wpół do 7 wieczór odbędzie się w „Sokole“ podgórskim drugie zgromadzenie wyborców, zwołane przez Weingrüna. Towarzysze! Stawcie się na tem zgromadzeniu jak najliczniej!

Urzędowe sprostowania.

Odnośnie do artykułu umieszczonego w Nrze 160 czasopisma „Naprzód“ z dnia 10 września 1900 z napisem „Rządy wojskowe w Przemyślu“ wzywam po myśli § 19 ust. pras. wskutek żądania c. i k. komendy korpusu 10-go w Przemyślu z dnia 15 października 1900 M. A. Nr. 6504 o zamieszczenie następującego przez tę komendę nadesłanego sprostowania. Prawdą jest, że dr. Liebermann powołując się na to, że jest „socyalnym demokratą“ nie przyjął wezwania c. i k. oficerów 58 pułku piechoty do dania im satysfakcyi honorowej. Nie jest natomiast prawdą, iż wobec tego oficerowie postanowili sobie sami wymierzyć satysfakcyę i w asystencyi żołnierzy gonili za swoją ofiarą, albowiem dr. Liebermanna wcale nie znali. Nieprawdą jest by grupy oficerów patrolowały przed domem dra Scheinbacha i oficerowie rozpoczęli formalne oblężenie, prawdą natomiast jest, iż trzech oficerów chciało dra Liebermanna poznać. Nie jest wkońcu prawdą, jakoby pomienieni 3 oficerowie doznali przeszkody w wystąpieniu przeciw drowi Liebermanowi ze strony robotników. Przemyśl 15-go października 1900 podpis nieczytelny. Kraków, dnia 18 października 1900. C. k. Radca sądu kraj. wyż. i prokurator państwa *Doliński.*

Odnośnie do artykułu, wydrukowanego w Nr. 177 czasopisma „Naprzód“ z dnia 27 września 1900 z napisem: „Rządy wojskowe w Przemyślu“ wzywam Szanowną Redakcyę po myśli § 19 ust. pras. wskutek żądania c. i k. komendy 10 korpusu w Przemyślu z dnia 17 października 1900 M. A. N. 6854 o zamieszczenie następującego, przez tęż komendę mi nadesłanego, sprostowania. Nieprawdą jest, jakoby trzej oficerowie c. i k. 58 pułku piechoty w mieszkaniu dra Liebermanna nie zachowali wszelkich form, obowiązujących w życiu towarzyskiem, jakoby weszli do tego mieszkania, nie zapukawszy poprzednio, i na grzeczną odpowiedź p. Libermannowej zarzucili jej oficerowie kłamstwo i twierdzili, że dr. Liebermann jest ukryty w drugim pokoju. Nieprawdą jest dalej, jakoby oficerowie chodzili po pokojach, brząkając szablami, jakoby p. Liebermannowa żądała od nich jakiegokolwiek zapewnienia pod słowem honoru, jakoby oni na to żądanie zamilkli, a p. Liebermannowa powiedziała im na to: „A więc kto kłamie?!“ Nieprawdą jest, jakoby oficerowie nie chcieli ustąpić z mieszkania dra Liebermanna i oświadczyli, iż będą czekać do jego powrotu, nie jest prawdą, jakoby ich p. Liebermannowa prosiła, by usiedli — a oni wcale uspokoić się nie chcieli. Nieprawdą również jest, jakoby jeden z oficerów zawołał w końcu: „Czy pani jest ślubną żoną dra Liebermanna? Może on ma jeszcze inną kobietę i z nią ma drugie mieszkanie“.

Nieprawdą jest dalej, jakoby oficerowie, wychodząc, zwrócili się do jednego z sąsiadów dra Liebermanna bez ceremonii z żądaniem, by im odkrył miejsce pobytu dra Liebermanna. Prawdą jest tylko, że p. Liebermanowa sama na jakiegoś pana zawołała i na świadka go powoływała, że jej mąż wyjechał.

Nie jest prawdą, jakoby p. Liebermannowa musiała w milczeniu wysłuchać obelg i szyderstw trzech oficerów, oni bowiem ani obelg ani szyderstw na nią nie miotali. Nieprawdą jest dalej, jakoby oficerowie gromadnie za dr. Liebermannem chodzili, gdyż oficerowie wogóle, z wyjątkiem trzech, dra Liebermanna osobiście nie znali. Nieprawdą jest, jakoby oficerowie mówili: „Den werden wir unschädlich machen“, a wreszcie nieprawdą jest, jakoby do mieszkania dra Liebermanna weszło naraz trzech oficerów, gdyż weszło ich tylko dwóch, a trzeci nadszedł później nie wzywany przez innych, gdy słyszał krzyk p. Liebermannowej. Kraków, dnia 10 października 1900. Ck. radca sądu kraj. wyż. i prokurator państwa w zast.: Dr. Czyszczan.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W piątek 19 bm. odbyło się zgromadzenie robotników kolejowych, zatrudnionych przy konserwacyi dróg. O celach organizacyi zawodowej referował tow. Witold Reger. Po zgromadzeniu wpisało się zaraz 11 nowych członków.

W sobotę 20 b. m. odbyło się pod przewodnictwem tow. Jana Łodzińskiego roczne walne zgromadzenie stow. zaw. piekarzy. O organizacyi mówili tow. Łodziński i Żołnierz. Przewodniczącym wybrano ponownie tow. Łodzińskiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 paźdz. 1685. Zniesienie edyktu nantejskiego we Francyi, zapewniającego wolność wyznania protestantom. — 1721. Piotr „Wielki“ nadaje sobie tytuł cesarza Rosyi. — 1894. Rozwiązanie wszystkich stowarzyszeń robotniczych we Włoszech.

Teatr miejski w Krakowie.
W poniedziałek teatr zamknięty.
We Wtorek: „Otchłań“, dramat w 4 aktach T. Konczyńskiego.
We środę: „Hedda Gabler“, sztuka w 4 aktach Henryka Ibsena (popularne).

W sprawie węglowej. Komisya węglowa Rady miasta wysłała już list ugodowy, podpisany przez dra Stycznia i p. Bartoszewicza, do zarządu kopalni węgla w Sierszy. Wysłano też podanie do generalnej dyrekcyi kolei północnej w Wiedniu, o wydzierżawienie gminie miejskiej czterech skrzynek węglowych przy ulicy Warszawskiej, gdzie będzie centralny skład. Wniesiono też podanie do administracyi akcyzowej, aby fury z węglem na miasto mogły wyjeżdżać wprost ze składów przy ulicy Warszawskiej, a nie przez ulicę Pawią około rogatki. Ekonomat wreszcie miejski zajmuje się już zakupnem wag, koszów na węgiel i innych rekwizytów.

Skład miejski węgla otwarty będzie z dniem 1 listopada b. r.

Doliński prostuje. Odnośnie do artykułu z napisem „Jak Doliński konfiskuje“, umieszczonego w numerze 119 czasopisma „Naprzód“ z dnia 30 lipca 1900, wzywam szanowną Redakcyę po myśli § 19 ust. pras., wskutek żądania c. i k. komendy 10 korpusu w Przemyślu, o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego, przez powyższą komendę nadesłanego, sprostowania: „Nie jest prawdą, aby jeden z kilku młodych oficerów, którzy weszli do restauracyi kolejowej w Przemyślu, potrącił nogą profesora gimnazyalnego p. H., i nie jest prawdą, aby pan H. przeprosił oficera, myśląc, że to on spowodował potknięcie się oficera — prawdą przeciwnie jest, że profesor H., idącego ulicą Kolejową oficera trącił i tegoż oficera nie przeprosił mimo żądania, prawdą dalej jest, że oficer, celem uniknięcia kłótni na ulicy, wręczył profesorowi swą kartę i poszedł ku restauracyi kolejowej, a profesor wraz z drugim

panem tamże za nim się udał i nanowo sprzeczkę rozpoczął. Nie jest prawdą, aby oficerowie chwycili za szable, prawdą natomiast jest, że trzej przypadkowo w restauracyi znajdujący się oficerowie stanęli po stronie zaczepionego oficera i razem profesora, głośno krzyczącego, ze sali wydalili, przyczem padł pod adresem profesora H. wyraz: Tchórz“. Kraków, dnia 18 października 1900. C. k. radca sądu kraj. wyższego i prokurator państwa *Doliński.*

Ostatnia ofiara katastrofy na zgromadzeniu robotniczem w Przemyślu, włościanin Maciej Pilch z Ujkowiec, opuścił w sobotę 20 b. m. szpital przemyski. Rany na głowie pozostawiły po sobie wielkie blizny.

Ruch wyborczy.

Przemyśl. W piątek 19 bm. odbyło się nader liczne zgromadzenie wyborców żydowskich. Przemawiali tow. dr. Mantel i Oesterreicher. Uchwalono popierać kandydaturę tow. Mikołaja Hankiewicza.

Z soboty na niedzielę rozkolportowano w mieście naszem kilka tysięcy odezw wyborczych.

Z humorystyki wyborczej. Do dość już licznej galeryi wesołych kandydatów, jak n. p. Węgrzyn recte Weingrün w Krakowie, przybywa jeszcze jeden. Mianowicie bratni nasz organ „Równość“ donosi:

P. dr. Federowicz, c. k. komisarz starostwa w Białej, specyalista od asenterunku i znawca rozmaitych trunków, chce kandydować w IV kuryi okręgu Biała—Żywiec. Radzimy p. Federowiczowi, aby dla zapewnienia sobie powodzenia postarał się o zakaz przebywania wędrownych cyrków w tym powiecie przez czas wyborów: w przeciwnym razie jest obawa, że dobry błazen cyrkowy mógłby go zakasować.

Telegraf i telefon.

Nadużycia wyborcze.

Radymno, 22 października. Wczoraj w niedzielę odbyło się zebranie wyborców, zwołane przez dra Hibla. U wejścia sali ustawiono 15 policyantów z karabinami, oprócz tego żandarmów i strażaków, aby nie wpuścić wyborców, przeciwnych kandydaturze Hibla. Tow. Schiffler zaprotestował przeciw temu i udał się z wyborcami do pobliskiej wsi, celem odbycia innego zebrania. Ledwie się to zebranie zaczęło, gdy wpadł wójt z żandarmami i rozpędzili wyborców kolbami. Aresztowano akademika Stańka i kilku włościan. Na rynku zebrały się tłumy włościan, żądając wypuszczenia aresztowanych. Jednego z włościan pokaleczyli strażacy. Hibla, gdy wychodził ze zgromadzenia przyjęto okrzykami oburzenia.

Zaprzysiężenie burmistrza.

Berno (morawskie), 22 października. Wczoraj odbyło się uroczyste zaprzysiężenie burmistrza dra Augusta von Wiesera. Namiestnik hr. Zierotin życzył mu, aby jego działalność przyczyniła się do zgody wszystkich mieszkańców Berna. Dr Wieser odpowiedział w tym samym duchu.

Zabór Transvaalu.

Laurenco-Marques, 22 października. (Biuro Reutera). Prezydent Krüger odjechał na pokładzie okrętu „Gelderland“.

Durban, 22 października. (Biuro Reutera). Odszedł stąd silny oddział angielski w stronę Boysen i Klipriverberg, gdzie pokazały się silne oddziały Burów.

Wojna w Chinach.

Waszyngton, 22 października. Rząd amerykański nie otrzymał jeszcze urzędowych wiadomości o sojuszu angielsko-niemieckim. Mimo to panuje w Waszyngtonie zadowolenie z traktatu, gdyż Ameryka żąda również nienaruszalności Chin i wolności handlu. Stany Zjednoczone przystąpią chętnie do tego przymierza, które przyczyni się do załagodzenia zawikłań chińskich. Gdyby jeszcze Rosya się na to zgodziła, byłaby kwestya chińska na razie rozwiązaną.

Petersburg 22 p. Urzędowy „Wiestnik“ zaprzecza, jakoby Rosya starała się o zagraniczną pożyczkę; Rosya ma dość dochodów i gotówki, którymi pokryje wydatki na wojnę chińską.

Petersburg, 22 października. Rosyjski sztab generalny otrzymuje z Mandżuryi sprawozdanie, wedle którego Rosyanie zdobyli Girin i wyparli stamtąd Chińczyków, przyczem wpadły w ich ręce chińska kanonierka z 63 działami, między którymi było 26 mitraliez i 2 działa okrętowe.

Berlin, 22 października. Biuro Wolfa donosi z Tientsinu pod datą 20 bm., że poseł niemiecki von Mumm odjechał stamtąd do Pekinu.

MAŁY FELIETON.

Pan prokurator, jako wieszcz —
To w Austryi — rzecz na czasie:
Od biuralistów czerni się
I roi na Parnasie.

Poezyi perły toczą się
I płyną, jak z krynicy,
Odkąd przysiedli fałdów swych
Wytrawni urzędnicy.

Uczony badacz zliczy już
Tuziny tych pisarzy,
Co leją Muzy barwną pieśń
Z państwowych kałamarzy.

Konika rządowego woń
Poezya ta wydziela;
A mówię o tem nie na żart:
Któż drwić się tu ośmiela?

Pachnie lojalnie, oficyalnie,
Gdyż wieszczów urzędniczych chór
Nie zapomina o swej randze
Po opuszczeniu c. k. biur.

Choć imponuje, choć zachwyca
Harmonii takiej dziwny wzór;
Te dwie czynności urzędnika
Oddzielał dotąd jakiś mur.

Figurze w roli urzędowej
Zarzuty czynić — któżby śmiał!
Lecz, kiedy lirę brała w dłonie,
Mógł kłuć ją krytyk gradem strzał.

Bo Helikon — zielony stół,
To dwa odrębne były światy:
Gdy prokurator tworzyć chciał,
Jak zwykły osioł brać mógł baty.

Tak było ongi — teraz, ach!
Na inne wchodzim tory —
Dziś w dubelt niebezpieczni są
Wieszcze. — prokuratory.

W Krakowie wszczął się nowy kurs,
Nieznany nam przed laty;
Tu prokurator, pilny mąż,
Wzbogaca kraj w dramaty.

Wysokie aspiracye ma
I gorliwości wiele:
Sztukami swemi poprzeć chce
Prokuratorskie cele.

Jako stróż praw — on walczy wciąż
Z socyalną, złą tendencyą...
Jako poeta — taki sam.
Czołem — przed konsekwencyą!

Lecz prokurator, twórca sztuk,
W swej autorskiej dumie
Broni publice gwizdać, choć
Ktoś jest niekontent w tłumie.

„Skoro nie chwalisz wierszy mych,
Jest do rozwodu racya!“
— Tak mawiał Heine żonie swej,
Brr... straszna sytuacya!...

W Krakowie stokroć gorzej jest!
Za winę... niechwalenia —
Patrz — prokurator marszczy brew
— Marsz, śmiałku — do więzienia!

W urzędzie swym bywał stróż praw
Vir sacrosanctus — nietykalny,
A dziś, jako dramaturg, jest,
Jakby to rzec? — niewygwizdalny!

Niech jego poetycki lot
Niżej krytyki będzie —
Pan prokurator wznosi się
Ponad krytykę — wszędzie!!

Poezya austryackich biur,
Poparta bagnetami
Przez policyantów — zdumi świat!
Zakwitnie dramatami!

Wieszcz, co chwalonym musi być,
Nie wkroczy w cierni drogę;
Z Pegazem — patrz — rządowy koń
Iść będzie noga w nogę...

W jednej stajence zaczną stać,
Z jednego chrupać żłobu
Jednaki splendor, równa cześć
Popłynie stąd na obu.

Augustyn.

Wiersz powyższy ukazał się w wiedeńskim tygodniku literackim „Neue Revue“ (Rocznik VIII, Nr. 27, str. 30) a wiedeński prokurator go nie skonfiskował. Podajemy tu ten wiersz w dosłownym przekładzie.

Redaktor naczelny: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedz.: Adam Bolesław Matejko.
Wydawca: Jan Englisch.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 40.